

Krystyna Czerni: Transparenty. O Wyspiańskim naszego pokolenia

Jakkolwiek pretensjonalnie to zabrzmie – Wyspiański był naszym pokoleniowym „bohaterem pozytywnym”. Wyspiański, nie znoszący fałszu, stereotypów, płytkiego romantyzmu i narodowej błagi – wydawał nam się o wiele głębszy, bardziej dalekowzroczny niż obrzydzana przez szkołę i panującą ideologię tradycja wieszczów – pisała dr Krystyna Czerni. Przypominamy ten tekst w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wyspiański. Sztuka idei”.

Wyspiański byłby z nas zadowolony. Zrozumieliśmy „Wesele”.

Andrzej Wajda, 2000

W pięknej, dającej do myślenia książce *Świat Wyspiańskiego*, Janusz Wałek stawia na końcu pytanie o aktualność przesłania artysty: „Czy ów zamierzony przez niego bukiet, ułożony z marzenia i rzeczywistości, w której wypadło mu żyć i cierpieć, jest bukietem wciąż świeżych kwiatów?” Dalej pada odpowiedź: „Pozostało dzieło Stanisława Wyspiańskiego. Pozostało. W roku 1979, podczas pierwszej pielgrzymki polskiego papieża do ojczyzny, młodzież obnosiła po ulicach Krakowa wielki transparent, na którym widniały słowa modlitwy Konrada z *Wyzwolenia*:

Jest tyle sił w narodzie, jest tyle mnogo ludzi,
Niechże w nie duch twój wstąpi i śpiące niech pobudzi.

Więc jednak żyło nadal – wpisane w język ulicy, wielotysięczny tłum Polaków – słowo Wyspiańskiego, artysty, który przed laty, w ciągłej gorączce i niesamowitym pośpiechu, przemykał się tymi samymi ulicami”.

*

Tak naprawdę transparenty były dwa. Pierwszy z nich – ten z cytatem JEST TYLE SIŁ W NARODZIE... był malowany w domu, w którym dzisiaj mieszkam. Wtedy mieszkał tam Maciek Zychowicz (dziś znany krakowski rzeźbiarz) i to właśnie on kaligrafował czarną, stylizowaną czcionką przydługie hasło na rozciągniętym przez dwa pokoje płótnie. Ja miałam zdaje się zorganizować materiał, ale przyniesione prześcieradło okazało się za krótkie – poratowali nas zaprzyjaźnieni ojcowie Dominikanie, którym udało się skądś „wytrzasnąć” belę kilkunastu metrów tkaniny, co w owych czasach nie było takie proste. Drugi transparent powstawał już w pośpiechu, w ostatniej chwili – na posadzce dominikańskiej „Beczki”, duszpasterstwa akademickiego. Mam w oczach wyraźnie taki obrazek: Antek Trojanowski (dziś antykwariusz w Szwajcarii) i Kaziu Dąbrowa (dziś pracownik krakowskiej firmy konserwatorskiej), klęczą na podłodze przytrzymując naciągnięte płótno, na którym Maciek pisze w skupieniu: DAJ NAM POCZUCIE SIŁY I POLSKĘ DAJ NAM ŻYWA.

*Dekada lat 70., począwszy od
haniebnego marca '68, to był
czas propagandowej walki o
zawłaszczenie narodowej tradycji*

Bardzo chcieliśmy,
żeby nasze
transparenty były
zupełnie nowe, inne od
wszystkiego, co było
dotąd, żeby nie były
banalnym, choćby

serdecznym sloganem, żeby były poważne – co nie jest łatwe przy tej formie przekazu. Stąd pomysł na szukanie w literaturze. Propozycje cytatów, wypisane pracowicie na kartce, przyniósł Jurek Pawełczyk – rzecznik Studenckiego Komitetu Solidarności. Był tam chyba Tuwim (*Kwiaty Polskie?*), Mickiewicz, ale nasz wybór padł od razu na Wyspiańskiego. Jakkolwiek pretensjonalnie to zabrzmiało – Wyspiański był naszym pokoleniowym „bohaterem pozytywnym”. Dekada lat 70., począwszy od haniebnego marca '68, to był czas propagandowej walki o zawłaszczenie narodowej tradycji. Władza odmieniała słowa: patriotyzm, naród, Polska przez wszystkie przypadki, a towarzysze bogato inkrustowali swoje przemówienia cytatami z romantyków. W tym kontekście Wyspiański, nie znoszący fałszu, stereotypów, płytkiego romantyzmu i narodowej blagi – wydawał nam się o wiele głębszy, bardziej dalekowzroczny niż obrzydzana przez szkołę i panującą ideologię tradycja wieszczów. Poza tym Wyspiański mówił do nas „współczesnym tekstem”. Chochoł w *Weselu* Wajdy śpiewał głosem Czesława Niemena, Stuhr–Piotr Wysocki z *Nocy Listopadowej* szturmował Belweder w rytm ekspresyjnej muzyki Zygmunta Koniecznego. A jeszcze ciężkie, mroczne i duszne *Wesele* Grzegorzewskiego, po którym wychodziło się, jak trzeba, z uczuciem moralnego kaca. A *Warszawianka* – także w Starym Teatrze? To były nasze „spektakle kultowe”, na które biegano się po kilka razy. *Wyzwolenie* Swinarskiego oglądałam bodajże trzykrotnie, wciąż mam w oczach zjawiskową scenografię Kazimierza Wiśniaka – ze srebrną konfesją św.

Stanisława – i do dziś dźwięczy mi w uszach nie tylko modlitwa Konrada – Jerzego Treli, ale i gorzkie słowa Starego Aktora: „Mój ojciec był bohater – a my jesteśmy nic!”

Gdzie w tym wszystkim Wyspiański – malarz i artysta? Zgadza się z Mieczysławem Porębskim, który powiedział gdzieś, że „Wyspiański nie spełnił się jako malarz. Nie spełnił, bo w malarstwie było mu za ciasno. Nie mieścił się w nim, tak jak nie mieścili się po nim Witkacy, czy Tadeusz Kantor”. I podobnie jak w ich przypadku, poszczególne dziedziny sztuki wydają się tu nierozdzielne. Uderza teatralność, przestrzenność jego wyobraźni – ale jeśli w dramacie i poezji grzeszył nieraz manierą stylizacji, wielosłowiem, to w malarstwie osiągnął dar niezwykłej syntezy. Dekoracyjność, pokrętna linia secesji nie przeszkodziły jego genialnej wizji – to był błysk, iskra szaleństwa, umiejętność tworzenia symboli–kluczy, które zogniskowały na lata wyobraźnię pokoleń. Bóg Ojciec – jak wielobarwny żywy płomień, stwarzający gestem wzniesionej władczo ręki kaskady gwiazd i światów. Monumentalny poczet „Królów-Duchów”, wstających z grobu na apel poległych, zaglądających przez okna katedry jak przypomnienie minionej chwały, wezwanie do wielkości. Apollo–Chrystus otoczony korowodem wirujących planet: oś kosmosu i górujący nad światem artysta – ale także słoneczna wizja chrześcijaństwa mocnego, zwycięskiego, zdolnego pokonać romantyczny kult grobów. Stary Wiarus – symbol godności w każdych warunkach, wierności i czynu. Wreszcie Chochoł – „zakłete, słomiane straszdyło”, narodowe fatum, znak gnuśnej martwoty, ale i nadziei.

Wszystko to czytaliśmy kluczem współczesności, podobnie jak słynny artykuł księdza Tischnera *Chochoł sarmackiej melancholii* w „Znaku”. To było o nas, o Polsce drugiej połowy XX wieku. Problemy zdrady, wierności, honoru, konformizm czy donkiszoteria – to były nasze problemy, tematy naszych rozmów, nawet jeśli traktowane naiwnie i z patosem, jak czasem bywa w

wieku lat dwudziestu. Okrutny rozrachunek Wyspiańskiego z własnym pokoleniem – „ojczyzną chochołów”; jego walka z niemocą i rozleniwieniem polskiej duszy, jego wyrok: „nie jesteście dojrzałi do wolności!” – dotykał nas osobiście, do żywego.

*Problemy zdrady, wierności,
honoru, konformizm czy
donkiszoteria – to były nasze
problemy, tematy naszych
rozmów, nawet jeśli traktowane
naiwnie i z patosem, jak czasem
bywa w wieku lat dwudziestu*

Pewnie dlatego z taką irytacją odbieraliśmy wszelkie nadużycia, próby propagandowego „przechwycenia” tych haseł. Także w czasie tamtej pielgrzymki, pamiętam nasz strach, że władza – mająca

monopol na media i informację – totalnie zmanipuluje społeczny odbiór Papieża. Dlatego SKS zorganizował w mieszkaniu Bogusia Sonika przy Floriańskiej niezależne biuro prasowe dla zagranicznych korespondentów. Królowała w nim Róża Woźniakowska – jako jedyna z nas znająca wszystkie możliwe języki i potrafiąca obsłużyć kilka stacji telewizyjnych równocześnie. Był w nas niepokój, nawet nie marzyliśmy o tym, co miało się wydarzyć. Gdy staliśmy wieczorem pod oknem Kurii (nie zdając sobie swoją drogą sprawy, że właśnie inaugurujemy krakowską tradycję „okna”) – Ojciec Święty nie tylko zauważył nasz transparent, ale głośno przeczytał: „Daj nam poczucie siły...” i skomentował – Znam, znam, to z *Wyzwolenia*. Boże, jacy byliśmy szczęśliwi! Tłum się rozstał, Kazik z Antkiem zaraz podbiegli z drugim transparentem, chociaż Papież mówił już o czymś innym. Czuliśmy się niezwykle wyróżnieni, spełnieni, właściwie dla nas ta pielgrzymka mogłaby się na tym skończyć. Ale dopiero na drugi dzień, na Błoniach, cała Polska usłyszała wezwanie: „Weźmijcie Ducha Świętego... Musicie być mocni bracia i siostry, musicie

być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów”. To było przecież przesłanie Wyspiańskiego, Papież „mówił Wyspiańskim”!

Potem wszystko potoczyło się szybciej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Według angielskiego publicyisty Timothy Gartona Asha – Papież „pozostawił naród o rozbudzonej dumie i społeczeństwo z nowym poczuciem elementarnej jedności”. Dziś nikt nie kwestionuje roli Jana Pawła II w obaleniu komunizmu. Dla mnie patronem odzyskanej niepodległości jest także – bardziej niż którykolwiek z naszych wieszczów – właśnie autor *Wesela*. Wyspiański już zawsze kojarzyć mi się będzie z Mszą na Błoniach, z historycznym „bierzmowaniem dziejów” i rzuconym wtedy wobec nas wszystkich zobowiązaniem.

Kilka miesięcy po papieskiej pielgrzymce, do studentów krakowskiej ASP tak powie o Wyspiańskim Andrzej Wajda: „Uczcie się od niego! Uczcie się wszystkiego – miłości Ojczyzny, zawziętości i desperacji w uprawianiu sztuki, uporu do końca”. Dziesięć lat później powtórzy Tadeusz Kantor: „Wyspiański posiadał w ogromnym stopniu poczucie wielkości. To było szalenie potrzebne. Trzeba być wielkim, nie ma rady”.

*Dzieła nieprzeciętnych artystów
prowokują do reakcji,
komentarza – to właśnie dowód
ich wielkości*

Niełatwo jest „być wielkim” na co dzień. Nie mam pojęcia, co pokażą w Muzeum Narodowym artyści – pedagodzy krakowskiej ASP,

zaproszeni przez Adama Brinckena, by „pobyć trochę wobec Wyspiańskiego”.

Nie jest to proste zadanie. „To nie było łatwe przebywać na wyżynach, które były jego codziennym poziomem” – mówili współcześni. A jednak dzieła nieprzeciętnych artystów prowokują do reakcji, komentarza – to właśnie dowód ich wielkości. Więc nawet nie próbując dorównać Wyspiańskiemu, można z nim dyskutować, można jakoś się z nim spotkać. Czy wreszcie złożyć swój *hommage*, osobiste świadectwo, bo tylko takie się liczy, jeśli chcemy – o co apelują organizatorzy wystawy – „przełamać szkolny, encyklopedyczny schemat”.

„Z całej tej młodej szkoły to jedyny, który oprócz pięciu rozszalałych zmysłów ma jeszcze i duszę” – tak w 1902 roku pisała o Wyspiańskim Eliza Orzeszkowa. Artystom – pedagogom, ale także studentom krakowskiej ASP, życzyć wypada, żeby nie dali się uwieść „rozszalonym zmysłom formy”, by pamiętali, że forma bez duszy, jest jak chochoł bez róży, jak wyschnięta, jałowa pałuba. A jak walczyć o duszę? Raz jeszcze przytoczę słowa Andrzeja Wajdy: „Stanisław Wyspiański niewiele lat potrzebował do napisania tego, co uczyniło go nieśmiertelnym, a zaledwie nieco więcej, żeby stworzyć swój świat malarski. Ale było to możliwe dlatego, że bardzo prędko ustalił dla siebie, kogo i czego nienawidzi, kogo kocha, w czyim imieniu chce mówić”. I naprawdę nie chodzi tu o powrót do czytelnych, młodopolskich symboli! Tylko o ową „zawziętość, desperację i upór aż do końca”. O artystyczną odwagę i konsekwencję. A także o – choć to brzmi niemiłosiernie – „miłość Ojczyzny”...

Tymczasem wokół – jak dawniej – „pospolitość skrzeczy”, wyrastają nowe chochoły, nowe „widma upiorne zagasłej przeszłości”. Znowu jesteśmy świadkami zawłaszczania najpiękniejszych słów tradycji, ich dewaluacji. Najwyraźniej jesteśmy skazani na Wyspiańskiego i jego przestrogi – wciąż aktualne, ponadczasowe. „U schyłku tego wieku potrzeba »wielkiego czynu i wielkiego dzieła«, o którym pisał kiedyś Wyspiański” – przypomina znowu

Jan Paweł II (Legnica, 1997). „W najcięższych chwilach – pisał Stanisław Brzozowski w *Legendzie Młodej Polski* – czerpię moc z myśli o samotnym i męczeńskim życiu Wyspiańskiego, o torturach tego spalania się duszy w umęczonym ciele. (...) Męczymy się w Polsce wszyscy. Nie jest to żaden argument. Czytelnik żąda od nas pracy, nie cierpienia”.

Dr Krystyna Czerni

Pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 21, s. 17